

Władysław Markiewicz

Socjologiczna problematyka wolnego czasu w rejonach uprzemysławianych

Przegląd Socjologiczny Sociological Review 20, 53-66

1966

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

WŁADYSŁAW MARKIEWICZ — POZNAŃ

SOCJOLOGICZNA PROBLEMATYKA WOLNEGO CZASU
W REJONACH UPRZEMYSŁAWIANYCH*

I

Pojęcie wolnego czasu stało się w ostatnich latach — zwłaszcza zaś od chwili, kiedy problematyką wolnego czasu zajęły się instytuty UNESCO, pod których auspicjami podjęto tymczasem badania w 10 krajach europejskich oraz w Izraelu¹ — jednym z najczęściej używanych także przez laików terminów socjologicznych. Na skutek tego nie zyskało ono jednak bynajmniej — jak to zresztą zazwyczaj bywa — na jasności, lecz raczej przeciwnie, wraz z przekształceniem się w termin obiegowy stało się bardziej niż kiedykolwiek wieloznaczne².

Na ogół przez czas wolny rozumie się ten okres w ciągu doby, który po odliczeniu godzin pracy, snu i czynności fizjologicznych pozostaje do dyspozycji człowieka i może być przez niego przeznaczony na życie osobiste i rekreacyjne. Tę definicję przyjmuje się przeważnie w badaniach socjograficznych, nie roszcujących sobie pretensji teoretycznych, m. in. uznano ją za wystarczającą dyrektywę w badaniach nad wolnym czasem mieszkańców niektórych miast na Ziemiach Zachodnich, prowadzonych przez Ośrodek Badań Opinii Publicznej przy Polskim Radio.

* Jest to nieznacznie zmieniony tekst referatu wygłoszonego na Konferencji Komitetu Badań Rejonów Uprzemysławianych, odbytej w dniach 22—23 XI 1965 r. w Koninie, poświęconej problemom kultury i wypoczynku ludności w rejonie uprzemysławianym.

¹ Zob. G. Toti, *Czas wolny*, tłum. z włoskiego, Warszawa 1963, ss. 208.

² Na wieloznaczność pojęcia wolnego czasu wskazuje m. in. J. Danecki, *Problemy wolnego czasu w warunkach miejskich*, „Studia Socjologiczne”, 1964, nr 2 (13), s. 123, oraz A. Kamiński, *Kultura mas a wczasy*, „Kultura i Społeczeństwo”, T. VIII, 1964, nr 3, s. 96.

Przeciwko takiemu rozumieniu wolnego czasu, ograniczonego w zasadzie tylko do dnia powszedniego, protestują ci badacze, którzy nie bez racji podkreślają, iż nie pozwala ono wyodrębnić odpoczynku niedzielnego albo sobotnio-niedzielnego (weekendowego), a także urlopu, tj. tych specyficznych form organizacyjnych wolnego czasu, które we współczesnych społeczeństwach wysoko uprzemysłowionych i zurbani-zowanych odgrywają coraz donioślejszą rolę³. Są one mianowicie związane ze zjawiskami określonej, na co dzień raczej nie występującej, masowej turystyki, która zwłaszcza w krajach o wysokim wskaźniku motoryzacji przyjmuje postać tzw. fali wędrowniczej, ogarniającej jednorazowo setki tysięcy, a nawet miliony ludzi⁴.

Przede wszystkim jednak owo wąskie popularne pojmowanie wolnego czasu jako wycinka między dniem pracy a potrzebą czy koniecznością fizjologiczną odpoczynku, w którym człowiek w sposób dowolny i swobodny zużytkowuje czas nieprodukcyjny, napotyka sprzeciwy ze strony uczonych, którzy pojmują go jako „funkcję określonego systemu organizacji pracy i stosunków społecznych”⁵.

Kategorię czasu wolnego w tym drugim szerszym ujęciu rozpatruje się jako problem społeczny charakterystyczny dla krajów wysoko uprzemysłowionych, jako pewien kształt życia zaaprobowany mniej lub bardziej świadomie lub spontanicznie przez wszystkich członków społeczeństwa, znajdującego się w zasięgu współczesnej cywilizacji przemysłowej.

Przy pierwszej hipotezie, traktującej wolny czas jako kategorię autonomiczną, oderwaną od jakiegokolwiek ogólnej koncepcji społeczeństwa, badania nad wolnym czasem sprowadzają się zazwyczaj do statystycznego wykazu zajęć i ich czystego opisu, czyli po prostej konstatacji faktów, ujętych w najlepszym wypadku w korelacyjne wskaźniki. „Kiedy socjologowie — powiada Toti — badają obecne sposoby wykorzystania wolnego czasu — radio, płyty, telewizja, kino, lektura, sport, spacer, kawiarnie, restauracje, bary, hotele, gry, stowarzyszenia, wycieczki, tańce, działalność kulturalna, zakupy — aby wydać następnie sąd o tego rodzaju ludzkiej działalności, traktowanej globalnie jako jedna całość, oraz wysnuć wnioski dotyczące problemów komunikacji, urzędzeń komunalnych, urbanistyki itp., które należałoby rozwiązać, poruszają się oni wciąż na płaszczyźnie statycznej, traktują czas poziomo, jeśli można się tak wyrazić. Trochę więcej wolnego czasu, trochę więcej

³ Por. H. J. Knebel, *Soziologische Strukturwandlungen im modernen Tourismus*, Stuttgart 1960, s. V.

⁴ *Ibidem*.

⁵ A. Kłoskowska, *Kultura masowa. Krytyka i obrona*, Warszawa 1964, s. 150. Zob. także Danecki, *op. cit.*

urządzeń czy organizacji, trochę więcej możliwości posiadania płyt, telewizorów itd., no i sprawa jest już rozwiązana. Problemem jest więc, krótko mówiąc, wolny czas, a nie czas człowieka w ogóle, jego całość. Dzieli się człowieka na kawałki, kawałeczki: tyle a tyle pracy, tyle domu, tyle rodziny, tyle miłości, sportu, kultury, życia towarzyskiego itd. Każda najprostsza sprawa zostaje rozwiązana tak, jakby była zupełnie niezależna od innych, potem znowu wszystko składa się w całość, a człowiek z tymi posklejnymi strzępami czasu powinien być harmonijny, zrównoważony i spokojny”⁶.

Z wypowiedzi tej przebija, być może, zbyt daleko posunięty sarkazm i nadmierny sceptycyzm wobec heurystycznej wartości empirycznych badań nad sposobem zużytkowania wolnego czasu, jednocześnie jednak podkreśla ona słusznie potrzebę osadzenia problematyki wolnego czasu w szerszym kontekście teoretycznym, zwłaszcza zaś związania jej z koncepcją pracy „kształtującej świat, stwarzającej perspektywę zmiany pracy w czas twórczej wolności”⁷ oraz z koncepcją społeczeństwa, jego ustroju społeczno-gospodarczego i politycznego, jego struktury, występujących w nim sprzeczności oraz jego perspektyw rozwojowych.

Wszelako przyjęcie hipotezy o zależności czasu wolnego i sposobu jego zużytkowania od charakteru pracy i całokształtu zjawisk społeczno-kulturowych nie przesądza kwestii jednolitego sposobu interpretacji kategorii czasu wolnego. Różnice zdań na ten temat występują z jednej strony między socjologami marksistami i niemarksistami, z drugiej zaś strony w obrębie każdego z tych „obozów” zaznaczają się bardzo istotne rozbieżności w opiniach i ocenach.

Wśród niemarksistów przeważa przekonanie, iż w miarę jak postęp techniczny, zwłaszcza zaś automatyzacja procesów wytwarzania, pracy biurowej i usług, prowadzić będzie do coraz większej uniformizacji i symplifikacji czynności wykonywanych przez pracowników zatrudnionych w różnych gałęziach gospodarki — słabnąć będzie stopniowo zainteresowanie mas pracą zawodową, zdobywaniem kwalifikacji fachowych i aktywnym udziałem w życiu publicznym. Niektórzy teoretycy tłumaczą nieuchronność tej perspektywy postępującą atomizacją procesu produkcji oraz instytucjonalizacją i biurokratyzacją systemu zarządzania i kierowania, jego nieprzenikliwość, która w konsekwencji pozbawia pracownika i obywatela (przy założeniu, że przeciętny człowiek nie jest i nigdy nie będzie uniwersalnym ekspertem) możliwości świadomego uczestnictwa w kształtowaniu rzeczywistości, której człowiek ten jest wprawdzie współtwórcą i zarazem elementem składowym, ale z której

⁶ Toti, op. cit., s. 224—225.

⁷ *Ibidem*, s. 212.

został wyobcowany czy wyalienowany. Wraz z uświadomieniem sobie przez człowieka epoki industrialnej własnej bezsilności wobec świata zewnętrznego wzrastać będzie systematycznie jego zainteresowanie czasem wolnym po pracy jako tą rekompensatą, którą ofiaruje mu postęp techniczny i biurokratyczny w zamian za pozbawienie go satysfakcji tworzenia.

Spośród znanych mi autorów, wypowiadających się na powyższy temat, bodaj najbardziej radykalne stanowisko zajmują zachodniemieccy socjologowie. Twierdzą oni, iż pod wpływem rewolucji przemysłowo-technicznej, która ich zdaniem w postaci niejako klasycznej dokonała się w Niemczech dopiero po drugiej wojnie światowej, stereotyp Niemca znany z literatury stał się zupełnie obcy dzisiejszemu „zachodniemu” Niemcowi. Takie cechy charakteryzujące dawnego Niemca, jak pilność, dokładność, posłuszeństwo, dyscyplina, stanowiące m. in. także źródło gospodarczych i naukowo-technicznych, nie mówiąc już o militarnych, sukcesów dawnych Niemiec, zamieniły się — jak twierdzi Ralf Dahrendorf — bez mała w swoje przeciwieństwa. Dziś mianowicie Niemiec o władnięty jest bez reszty dążnością do uzyskania osobistych sukcesów, pojmując je wąskoutylitarnie: ulega całkowicie požądaniom konsumpcyjnym, jego orientacją życiową jest jak najprzyjemniejsze spędzanie wolnego czasu (jest to tzw. *Freizeitorientierung*)⁸. Naczelnym hasłem współczesnego obywatela NRF — jak twierdzi inny zachodniemiecki socjolog, Walter Guggenheimer — jest zawołanie: „Mehr Freizeit, mehr Geld — mehr Freiheit” (więcej czasu wolnego, więcej pieniędzy — oznacza więcej wolności)⁹. Nie tylko ze słownika urzędowego, lecz także naukowego i publicystycznego w NRF, niemal całkowicie zniknął termin „kapitalizm”, natomiast coraz częściej pojawia się jako termin zastępczy określenie „społeczeństwo konsumpcyjne”¹⁰.

Przeświadczenie, iż „materializm” w potocznym tego słowa znaczeniu stanowi najbardziej widoczną właściwość osobowości współczesnego obywatela NRF, upodabniającego się w ten sposób do obywateli innych wysoko uprzemysłowionych krajów zachodnich, nie jest mniemaniem odosobnionym, lecz raczej poglądem powszechnie wyznawanym, z tym tylko, że nadaje mu się różną — optymistyczną lub pesymistyczną wykładnię. Dahrendorf na przykład z satysfakcją stwierdza, iż nie ma

⁸ R. Dahrendorf, *Wandlungen der deutschen Gesellschaft der Nachkriegszeit. Herausforderungen und Antworten*, [w:] *Gesellschaft und Freiheit. Zur soziologischen Analyse der Gegenwart*, München 1962, s. 315.

⁹ W. M. Guggenheimer, *Mehr Freizeit, mehr Geld — mehr Freiheit*, [w:] *Gibt es noch ein Proletariat?*, Frankfurt a. M. 1962.

¹⁰ Por. W. Markiewicz, *Społeczeństwo w NRF w toku przemian. Analiza socjologiczna*, [...] *Monografia Niemiec współczesnych*. NRF, Poznań 1965.

w Niemczech zachodnich żadnej idei jednoczącej całe społeczeństwo, która by dobro całości przedkładała nad interes jednostki, i w fakcie, iż jednostka oraz jej szczęście osobiste jest wyróżniającą właściwością współczesnej rzeczywistości zachodniemieckiej, upatruje właściwie gwarancję trwałości zdobyczy demokratycznych w tym kraju. Natomiast inni uczeni i publicyści ubolewają nad sobkostwem swoich rodaków, którym — jak powie Walter Dirks — pomyślna przyszłość ukazuje się jako *status quo* z większym, coraz większym komfortem, z wyjazdami zagranicznymi i pralką elektryczną¹¹.

Dirks daje w ten sposób wyraz zaniepokojeniu, które trapi dziś wielu obserwatorów współczesnej rzeczywistości świata kapitalistycznego, bolejących nad niewłaściwym wykorzystaniem przez człowieka zdobyczy przemysłowej cywilizacji. Obdarowany przez nią nadmiarem dóbr materialnych wszelkiego rodzaju, uwolniony dzięki postępowi technicznemu od uciążliwej pracy fizycznej, dysponujący znaczną i stopniowo zwiększającą się ilością wolnego czasu, wciągnięty za pośrednictwem środków masowego komunikowania do biernego współuczestniczenia w wydarzeniach o zasięgu ogólnoswiatowym — człowiek epoki industrialnej nie czuje się jednak szczęśliwy. Zaprzątnięty bez reszty krzątaniem wokół spraw związanych z jego prywatnym szczęściem, zagubił on poczucie więzi ze zbiorowością regionalną, państwową i ogólnoludzką, stał się niewolnikiem rzeczy, o których pozyskanie bezustannie zabiega, nęcony nie tyle ich rzeczywistą wartością użytkową, lecz przemijającym blichtrzem, jaki nadaje mu ich posiadanie¹². Jak mówi austriacki socjolog, Erich Bodzenta, który prowadził badania nad przemianami społecznymi wsi tyrolskiej pod wpływem uprzemysłowienia, wszyscy chcą posiadać to samo, albo nawet przelicytowywać się — wytworzyła się w społeczeństwach przemysłowych swoista „konkurencja konsumpcyjna” (*Konsumkonkurrenz*). Towarzyszy jej żądza ciągłego wzrostu dobrobytu, kulturalne *desinteressement*, zanik zainteresowań politycznych, rozluźnienie więzi religijnych, rodzinnych i towarzyskich¹³. W wielu wypadkach doprowadza ona do paradoksalnej sytuacji, o której na przykładzie proletariatu przemysłowego w NRF pisze Otto Neuloh¹⁴ i którą Antonina Kłoskowska określa jako charakterystyczną dla współczesnej epoki, a polegającej na tym, że ludzie dobrowolnie ograniczają wolny

¹¹ W. Dirks, *Blick in die Zukunft*, [w:] *Gibt es noch ein Proletariat?*, Frankfurt a. M. 1962, s. 94.

¹² A. Heckscher, *Glück für alle*, tłum. z ang., G. Schönmann, Köln — Berlin 1964.

¹³ E. Bodzenta, *Industriedorf im Wohlstand*, Mainz 1962, s. 165.

¹⁴ O. Neuloh, *Der neue Betriebsstil. Untersuchungen über Wirklichkeit und Wirkungen der Mitbestimmung*, Tübingen 1960.

czas, wywalczony często z wielkim wysiłkiem przez związki zawodowe, przeznaczając go na dodatkowe zajęcia zarobkowe celem zdobycia środków dla nabycia przedmiotów uprzyjemniających wolny czas¹⁵. Ślepa, przypominająca często błędne koło pogoń za szczęściem, pozbawionym głębszych humanitarnych treści, pogrąża człowieka w coraz głębszą otchłań nudy, osamotnienia i wyobcowania.

Trudno byłoby w referacie pomyślanym raczej jako zagajenie dyskusji polemizować z tą wizją świata, która z reguły występuje jako jeden z komponentów szeroko rozbudowanych systemów teoretycznych, dotyczących współczesnej cywilizacji przemysłowej, opartych m. in. na hipotezie o zanikaniu przeciwieństw klasowych i niwelacji różnic materialnych w tzw. społeczeństwie industrialnym, przekształcającym się we względnie jednolitą tzw. nową warstwę albo klasę średnią. Teorie o przeniesieniu punktu ciężkości zainteresowań mas z pracy zawodowej na czas wolny, obojętnie czy występują one w wersji optymistycznej czy pesymistycznej, są tylko w części uzasadnione w odniesieniu do najbardziej rozwiniętych społeczeństw kapitalistycznych, a z pewnością nie odnoszą się do całego świata współczesnej cywilizacji przemysłowej, do którego zaliczają się już obecnie niektóre kraje socjalistyczne.

Niektórzy socjologowie marksiści, do których należy m. in. cytowany już przeze mnie włoski uczony Gianni Toti, twierdzą, iż sposób wykorzystania wolnego czasu nie jest w ogóle problemem niepokojącym świat socjalistyczny. Wraz ze zniesieniem bowiem prywatnej własności środków produkcji, a co za tym idzie także zjawiska alienacji, socjalizm likwiduje równocześnie przeciwieństwo między pracą a czasem wolnym i związane z tym rozdwojenie człowieka na producenta czasu roboczego i konsumenta czasu wolnego. „Wyobcowanie — sądzi Toti — jest zjawiskiem typowym dla społeczeństwa kapitalistycznego i dlatego termin ten nie może być stosowany do określenia sytuacji czy problemów całkowicie odmiennych i właściwych tylko społeczeństwu socjalistycznemu”¹⁶. Podczas gdy dla człowieka „kapitalistycznego” praca stała się jedynie środkiem do realizacji celu, którym jest wolny czas, przy czym zarówno środek, jak i cel uważane są za stałe elementy, są „dwoma stronami tej samej monety”, to dla człowieka „socjalistycznego” praca, która przestaje być wyobcowana, daje podstawę do uzyskiwania coraz większej ilości wolnego czasu nie będącego antytezą koncepcji pracy jako stosunku z naturą, lecz rzeczywiście wolnego i jeszcze

¹⁵ Kłoskowska, *op. cit.* Zob. także Z. Skórzyński, *Między pracą a wypoczynkiem. Czas „zajęty” i czas „wolny” mieszkańców miast w świetle badań empirycznych*, Wrocław — Warszawa — Kraków 1964, s. 5.

¹⁶ Toti, *op. cit.*

bardziej twórczego. Czas człowieka wyzwolonego od pracy dzięki technice służącej socjalizmowi i dlatego rzeczywiście wolnego nie będzie czasem fizycznego i intelektualnego lenistwa, lecz wolnym czasem swobodnej refleksji, ciągłej twórczości. Można by ten czas wolny na dobrą sprawę nazwać „pracą”, to jest czynnością zmieniającą naturę człowieka, gdyby termin „praca” nie był historycznie związany z okresem pracy niewolniczej i najemnej. Innymi słowy chodzi tu o przewidywany przez Marksa przeskok z królestwa konieczności do królestwa wolności, w którym podział na czas pracy i czas wolny straci wszelki sens, podobnie jak i podział czasu wolnego na aktywny i bierny wypoczynek i rozrywki: „koncepcja czasu wolnego traci swą wartość, gdyż wolny stał się cały czas”¹⁷.

Koncepcja Totiego i innych marksistów oraz działaczy społecznych obruszających się na stosowanie pojęcia alienacji przy analizie stosunków społecznych w krajach socjalistycznych, niezależnie od tego, że może ona być prawdziwa, przynajmniej na razie nie stanowi wystarczającej dyrektywy metodologicznej dla badań empirycznych nad wolnym czasem w socjalizmie. Postulat bowiem, aby zakłócenia i zaburzenia, dramaty i kryzysy ludzkie, które rozwój przemysłu i nowoczesnej techniki powoduje również w przemysłowym świecie socjalistycznym, ujmować w nowych terminach i nowych definicjach, jest dla praktyki badawczej raczej jałowy, jeśli nie towarzyszą mu żadne konkretne konstruktywne propozycje. W takim wypadku posługiwanie się terminem wyobcowania, należącym zresztą do tradycji marksistowskiej nauki o społeczeństwie, z uwzględnieniem, rzecz jasna, modyfikacji, jakim ulega treść tego terminu w zastosowaniu do analizy rzeczywistości socjalistycznej, może okazać się pożyteczne, a nawet zgoła nieodzowne. Dotyczy to zwłaszcza Polski, gdzie badania socjologiczne są daleko bardziej zaawansowane aniżeli w innych krajach budujących socjalizm, w związku z czym zmuszeni jesteśmy często przy dokonywaniu analiz porównawczych, koniecznych dla weryfikacji prawomocności formułowanych przez nas ustaleń i wniosków, sięgać do materiałów zachodniej socjologii, zdobytych w wyniku stosowania mniej więcej podobnych procedur i technik badawczych i ujętych w mniej więcej podobnych, nawzajem komunikowalnych kategoriach pojęciowych¹⁸.

Tłumaczenie pewnych podobieństw w sposobie spędzania wolnego czasu i w rozpatrywaniu jego sensu przez pewne kręgi społeczeństwa

¹⁷ *Ibidem*.

¹⁸ Spośród krajów socjalistycznych najbardziej rozwinięte są badania nad czasem wolnym w Związku Radzieckim. Zob. Danecki, *op. cit.*, s. 143 oraz W. Kościałkowski, *Badania radzieckie nad czasem pracy i poza pracą oraz rezerwami zatrudnienia*, Warszawa 1964.

socjalistycznego i kapitalistycznego pozostałościami burżuazyjnej ideologii w świadomości ludzi lub przenikaniem na nasz teren burżuazyjnych wzorów zażywania rozrywki i wypoczynku, skądinąd zapewne zgodne z faktami, również nie odda badaniom empirycznym poważniejszych usług, tak jak z drugiej strony nie przyniesie też większego pożytku praktyce społecznej. Toteż za pomocą wszystkich dostępnych narzędzi i środków, jakie wytworzyły współczesne nauki społeczne, powinniśmy badać realia naszego życia w zakresie form wykorzystywania wolnego czasu przez określone grupy społeczne, aby zdać sobie sprawę z możliwości organizowania go w sposób odpowiadający socjalistycznym ideałom społecznym. Możliwości te nie są nieograniczone i nie limitują ich z pewnością tylko dobre chęci czy też ich brak ze strony organizatorów wolnego czasu. Zależą one zarówno od obiektywnej sytuacji, w jakiej znajdują się środowiska społeczne, którym pragniemy zaszczylić takie nawyki spędzania chwil wolnych po pracy, które by sprzyjały podniesieniu ich ogólnego poziomu kulturalnego i uczyniły ich życie bardziej szczęśliwe i pożyteczne, jak i od stopnia zrozumienia przez tzw. czynniki kompetentne, w których ręku spoczywa faktyczna egzekutywa w zakresie instytucjonalnego zabezpieczenia potrzeb kulturalno-rozrywkowych społeczeństwa, wagi tego problemu i jego miejsca w hierarchii spraw ważnych rozwiązywanych przez socjalistyczne państwo.

II

W odniesieniu do rejonów uprzemysławiających się, problemem podstawowym — wymagającym szczegółowego zbadania, a następnie organizacyjnego uregulowania przez odpowiednią politykę kulturalną — jest problem nierównomiernego rozwoju potrzeb kulturalnych i nieskoordynowanej działalności, zmierzającej do ich zaspokojenia. Mam przy tym na myśli potrzeby, które sam fakt uprzemysłowienia niejako automatycznie wyzwala, jak i te, które w interesie ogólnospołecznym oraz dla dobra środowisk bezpośrednio w wir przemian industrializacyjnych wciągniętych należałoby zawczasu rozbudzić celowym i świadomym działaniem organizacyjno-administracyjnym.

Do paradoksów, jeśli nie zgoła anachronizmów polityki intensywnego uprzemysławiania tzw. rejonów do niedawna zacofanych, zaliczyć można zjawisko polegające na tym, że z jednej strony rejonu te w szybkim tempie poprawiają wskaźniki świadczące o stopniu kulturalnego zaawansowania mieszkańców, zrównując się, a nawet wyprzedzając, na przykład pod względem ilości abonentów radiowych i telewizyjnych,

posiadaczy pralek i lodówek, motocykli i samochodów, regiony przedtem bardziej rozwinięte. Z drugiej jednak strony, w obrębie samych tych społeczności regionalnych pogłębiają się, i to znacznie, dysproporcje między różnymi kategoriami ludności, gdy idzie o możliwości korzystania z dobrodziejstw, jakie w postaci czasu wolnego i zaspokożenia szeregu potrzeb kulturalnych przynosi przemysł i postęp techniczny. Tak więc, gdy patrzy się na rejon uprzemysławiany z perspektywy krajowej czy wojewódzkiej, dostrzega się zazwyczaj tylko jedną stronę medalu: fakt, że dzięki powstającym zakładom przemysłowym następuje zrównanie standardów kulturalnych. Natomiast kiedy przyjmie się punkt widzenia ludności, stanowiącej bezpośredni przedmiot przedsięwzięć industrializacyjnych, dostrzega się dopiero drugą stronę medalu: fakt, iż zburzenie tradycyjnych form życia budzi poczucie upośledzenia nawet wśród tych kategorii ludności, zwłaszcza młodzieży wiejskiej, które dawniej, żyjąc w ustabilizowanych strukturach, nie posiadały świadomości upośledzenia, a w każdym razie nie zadreżczały się nią.

Przykład powiatu konińskiego jest pod tym względem niezwykle wymowny. W r. 1964 w powiecie tym zanotowano 2428 posiadaczy telewizorów, co stawiało go w rzędzie siedmiu powiatów Wielkopolski posiadających największą liczbę odbiorników telewizyjnych. Jednocześnie jednak dysproporcja między stopniem „uteleewizyjnienia” wsi i miasta była tu wyjątkowo duża: tylko $\frac{1}{5}$ abonentów telewizyjnych, tj. 480, przypada na ludność wiejską, stanowiącą $\frac{3}{4}$ ogółu mieszkańców powiatu, co daje proporcję 1 : 13 na korzyść miasta. Należy domniemywać, iż proporcje dotyczące liczby osób oglądających program telewizyjny kształtują się jeszcze mniej korzystnie dla ludności wiejskiej. A że oglądanie pewnych audycji telewizyjnych stało się poniekąd znamię oglądy towarzyskiej, chociażby w tym sensie, że są one przedmiotem codziennych komentarzy (na przykład weryfikowanie prognoz słynnego „Wicherka”), więc też mieszkańcy wsi, zwłaszcza zaś młodzież wiejska, chociażby tylko z tego powodu odczuwać musi w kontaktach ze swoimi rówieśnikami z miasta swoisty kompleks niższości.

Sam fakt pojawienia się owego poczucia upośledzenia nie powinien jeszcze nastrojać pesymistycznie. Uczucie to może bowiem spełnić funkcję społecznie pożyteczną, może mianowicie wyzwolić nowe, wyższe pożądania kulturalne i podsyć pragnienie ich zaspokożenia. Chodzi tylko o to, aby stworzyć warunki umożliwiające osiągnięcie bez nadmiernych trudów i wyrzeczeń awansu kulturalnego tym, którzy chcą go osiągnąć. Przedstawione na tej sesji referaty i komunikaty dostarczyły wiele konkretnych danych, świadczących o tym, iż w rejonie konińsko-tureckim możliwości takie stworzono sporej gromadzie ludzi.

Niemniej jednak pozostaje faktem niewątpliwym, iż zjawisko, o którym mowa, utrzymuje się tu nadal, i to w rozmiarach stanowczo zbyt szerokich. Zważmy, iż większość pracowników najstarszego przedsiębiorstwa konińskiego — kopalni „Komin”, nadal składa się z pracowników dojeżdżających do pracy z 76 okolicznych wsi, i to w warunkach wciąż jeszcze niezbyt wygodnych. W latach 1961—1965 stanowili oni około 60—65% ogółu zatrudnionych, przy czym około 65% dojeżdżających pochodzi z gospodarstw rolnych, wymagających od nich systematycznej pracy lub w najlepszym wypadku stałej czasochłonnej krzątalin. Struktura wolnego czasu kształtuje się dla chłopo-robotników znacznie bardziej niekorzystnie aniżeli dla tych, którzy mieszkają w mieście, a nawet dla tych, którzy pracują wyłącznie na roli. Paradoks polega więc na tym, iż z udogodnień w zakresie spędzania wolnego czasu, które stwarzają kierownictwa przedsiębiorstw swoim pracownikom, korzysta tylko część zatrudnionych, w tym niemal wszyscy posiadający wyższe i średnie wykształcenie, najlepiej uposażeni i zajmujący funkcje najbardziej eksponowane, którzy nawet bez tych udogodnień, chociażby tylko dzięki temu, że mieszkają w mieście i posiadają lepsze warunki materialne, prowadziliby żywot bardziej urozmaicony i bogatszy w przeżycia intelektualne i estetyczne¹⁹.

Zarysowany powyżej podział, przebiegający tak przez ludność całego regionu, jak i przez załogi poszczególnych przedsiębiorstw, sprawia, że kształtować się muszą dwa diametralnie różne modele spędzania wolnego czasu, dwa przeciwstawne style życia. Ich istnienie, a zwłaszcza niewyraźnie zarysowane perspektywy zacierania się przeciwieństw w tej dziedzinie w nieodległej przyszłości, nie sprzyjają oczywiście integracji społeczności całego regionu i poszczególnych załóg fabrycznych. W ten sposób społeczne korzyści, jakie winna przynieść socjalistyczna industrializacja, zostają w poważnym stopniu zmarnotrawione. Warto wziąć ten fakt pod uwagę w momencie, kiedy na terenie Nowego Konina przystąpiono już do budowy z dawną upragnionego domu kultury. Jego uruchomienie z pewnością polepszy wydatnie średnie wskaźniki aktywności kulturalnej ludności powiatu i wzbogaci

¹⁹ Na ścisłą korelację, występującą między wykształceniem, wysokością zarobku i pozycją społeczno-zawodową a zakresem korzystania z nowoczesnych form spędzania wolnego czasu wskazują wszyscy badacze problemu wolnego czasu. Zob. m. in. Z. Skórzyński, A. Ziemiński, *Wakacje pracownicze w świetle badań nad czasem wolnym w Polsce*, „Kultura i Społeczeństwo”, T. VIII, 1964, nr 3, s. 181 i n.; Z. Skórzyński *Wyjazdy wypoczynkowe ludności miast i wsi*, „Studia Socjologiczne”, 1962, nr 2 (5), tenże, *Robotnicy na wczasach w pierwszych latach Polskiej Ludowej. Studia i materiały*, pod redakcją D. Dobrowolskiej, Wrocław — Warszawa — Kraków 1963.

formy spędzania przez nią wolnego czasu, ale równie dobrze może pogłębić dysproporcje obecnie istniejące z wszystkimi niepożądanymi objawami, jakie ten fakt za sobą pociąga.

Socjalistyczny postulat zapewnienia wszystkim obywatelom możliwości równego startu, zwłaszcza równego korzystania z usług społecznych instytucji organizujących wypoczynek i rozrywkę, winien być szczególnie pieczołowicie przestrzegany właśnie w rejonach uprzemysławianych, określanych zazwyczaj mianem „wielkich budów socjalizmu”, i w związku z tym niejako symbolizujących kierunek ogólnonarodowych przemian socjalistycznych. Dlatego zespolone wysiłki władz i instancji wszystkich szczebli, przede wszystkim zaś zabiegi czynników miejscowych, winny zmierzać do tego, aby nie dopuścić do dalszego powiększania się dystansu kulturalnego między środowiskami uprzywilejowanymi a zaniedbanymi. Wymagałoby to m. in. zmiany polityki finansowania przedsięwzięć kulturalnych na terenie rejonu i skierowania aktywności społecznej na odcinku upowszechnienia kultury przede wszystkim na teren wsi, gdzie — jak wspomniałem — nadal zamieszkuje $\frac{3}{4}$ ogółu ludności, z czego połowa całkowicie lub częściowo związana jest z zajęciami pozarolniczymi.

W warunkach polskich jedną z potrzeb traktowanych w zasadzie jako potrzeba kulturalna, a w każdym wypadku jako sposób szczególnie wysoko ceniony spędzania wolnego czasu, stanowią pojazdy mechaniczne — motocykle i samochody. W rejonach uprzemysławianych, jak o tym nader wymownie świadczy okręg koniński, upowszechnieniu motoryzacji i turystyki motorowej postęp techniczny dodaje niezwykle silnych bodźców. Równocześnie tu bodaj wyraźniej niż gdzie indziej motocykl i samochód stają się wskaźnikami zamożności i pozycji społecznej: pierwszy rodzaj wehikułu dla robotników i chłopo-robotników, drugi dla inteligencji technicznej i przedstawicieli zawodów, ongiś określanych mianem wolnych profesji, takich jak lekarz i adwokat.

Byłoby rzeczą interesującą prześledzić zmiany, jakie nastąpiły w ciągu ostatnich kilku lat w postawach wielu środowisk społecznych wobec upowszechniania się motoryzacji, zwłaszcza czterokółkowej. Jeszcze w 1960 r. niektórzy inżynierowie konińscy ukrywali przed najbliższym środowiskiem zamiar kupna samochodu, a jeśli już przyznawali się do tego, czynili to z jakimś zażenowaniem, jak ludzie, których ogarniają zdrożne ciagoty²⁰. Obecnie sytuacja uległa, jak się zdaje, całkowitemu odwróceniu. Inżynier nie posiadający wozu to w oczach

²⁰ Zob. W. Markiewicz, *Spoleczne procesy uprzemysłowienia. Kształtowanie się zakładów produkcyjnych w konińskim rejonie górniczo-energetycznym*, Poznań 1962.

własnego środowiska zawodowego, a także w opinii władz lokalnych, ongiś raczej niechętnie odnoszących się do motoryzacyjnego hobby, swoisty kiep, istota mało zdolna i prężna, a kto wie, czy nawet nie podejrzana: jeśli nie kupuje wozu, tak jak wszyscy inni to czynią, to snadź wydaje pieniądze na jakieś inne mniej godziwe rozrywki, w każdym razie coś skrywa przed ludźmi, ma nieczyste sumienie.

Trudno precyzyjnie ocenić, jakie skutki psychospołeczne już wywołuje, i niełatwo przewidzieć, jakie wywoływać będzie, upowszechnienie się tego rodzaju kryteriów oceny pozycji społecznej obywatela i jego stylu życia, jakim jest posiadanie określonego rodzaju środka lokomocji i ewentualnie — bo z czasem i tego należy oczekiwać — jego marki. Refleksje i uczucia, jakie wywołuje perspektywa oznakowywania obywateli socjalistycznego państwa takimi symbolami, jak: ten żyje na poziomie „Syrenki”, tamten na poziomie „Zastawy”, jeszcze inny na poziomie „Moskwicza”, muszą być z natury rzeczy mieszane. Z jednej strony, mianowicie, przysłowiowy czar czterech kółek działa zbyt prężnie, aby można mu skutecznie przeciwdziałać, a zresztą nie o to przecież chodzi, by sztucznie hamować postęp motoryzacji, albowiem wzrost zainteresowania społeczeństwa tą dziedziną jest skądinąd krzepiącym świadectwem wzrostu kultury technicznej obywateli. Z drugiej jednak strony nie sposób pogodzić się z faktem, iżby w socjalizmie hierarchia potrzeb w zakresie spędzania wolnego czasu miała aż tak dalece upodobnić się do wzorów kapitalistycznych, albowiem sprawa walki o zniesienie różnicy między wolną pracą a wolnym czasem, w której zawarty jest najgłębszy sens socjalizmu i w ogóle sens życia, ciągłego tworzenia nowych wartości, nie wyglądałaby wówczas zbyt obiecująco.

W każdym razie wydaje się rzeczą konieczną uwzględnienie w działalności kulturalnej w szerszym stopniu niż to ma miejsce dotychczas — jeśli w ogóle ma miejsce — faktu wzrostu zainteresowania, zwłaszcza wśród młodzieży, sprawami motoryzacji i wyjście tym zainteresowaniom naprzeciw, pokierowanie nimi w taki sposób, aby nie przybrały one postaci czystej rozrywki i zwykłego zabijania czasu lub, co gorsze, stały się treścią i celem życia, oznaką prestiżu i nowoczesności.

Nie sądzę, aby były to postulaty na wyrost z tej racji, że pęd ku motoryzacji nie przybrał u nas jeszcze epidemicznego charakteru. Jest on już obecnie dostatecznie silny, aby zwłaszcza w rejonie, który jest przedmiotem naszych badawczych zainteresowań, spowodować tego rodzaju paradoksalną sytuację, że młodzi robotnicy odczuwają mocniej potrzebę posiadania własnego pojazdu mechanicznego niż własnej szczoteczki do zębów, własnego ręcznika, własnego łóżka i systematycznej kąpieli — przynajmniej raz do roku około Wielkiej Nocy.

Badania na temat wolnego czasu i działalność praktyczna na tym polu nie mogą dotyczyć wyłącznie czy nawet — jak to się z reguły dzieje — przede wszystkim udziału w widowiskach i rozpraszania nudy, którą nawiasem mówiąc nierzadko się u nas, m. in. za sprawą niektórych pedagogów i aktywistów młodzieżowych, po prostu demonizuje, przypisując jej moce isticie szatańskie, takie jak samoczynne sprowadzanie ludzi na drogę chuligaństwa, a nawet zbrodni. Zasięgiem badań w rejonach uprzemysławianych należałoby objąć także te sfery życia mieszkańców, które w społecznościach z dawna ustabilizowanych w małym stopniu wazą na budzecie wolnego czasu, ale tu mogą nieraz wypełniać go niemal bez reszty przez bardzo długi okres czasu.

Chodzi mi zwłaszcza o sprawę urządzenia mieszkania, czyli o problem, wobec którego stało już około 20 tysięcy rodzin zamieszkałych w nowych budynkach zbudowanych w rejonie konińsko-tureckim i który z niemałymi kłopotami rozwiązywać będą nadal corocznie tysiące nowych mieszkańców.

Z ogromną sympatią obserwujemy kilkuletnią działalność na terenie Konina i Turka zespołu artystów poznańskich, usiłujących, zdaje się nie bez powodzenia, podnieść kulturę estetyczną mieszkańców rejonu. Nowe osiedla doczekają się, miejmy nadzieję, wielu nowoczesnych rzeźb, fontann i innych elementów zdobniczych, harmonizujących z ich nie zawsze zresztą najszcześliwiej pomyślaną zabudową. W ten sposób pojawi się jednak nowy paradoks. Otóż na szczęście ściany budynków nie są przeźrocyste, bo wtedy okazałoby się, że wystrój ich wewnątrz urąga elementarnym zasadom estetyki. Jest to z jednej strony wynik nieznamomości tych zasad ze strony mieszkańców, hołdujących tradycyjnym i mieszczańskim gustom, z drugiej zaś strony trudności w zaopatrzeniu. Faktem jednak jest, że gdyby instytucje organizujące wypoczynek i rozrywki ludności w nowych osiedlach część wysiłku, jaki zużywają na zwerbowanie ochotników do amatorskich chórów i zespołów tanecznych, przeznaczyły na urządzenie atrakcyjnie pomyślanego poradnictwa na temat wystroju wewnątrz mieszkalnych — osiągnęłyby lepsze i trwalsze wyniki na polu upowszechnienia kultury.

Na całym świecie daje się zauważyć tendencja do organizowania wolnego czasu. Niesie ona z sobą pewne niebezpieczeństwo polegające na tym, że na skutek postępującej stale rozbudowy systemu przeróżnych organizacji, do których człowiek jest często bezwiednie wciągany, następuje instytucjonalizacja ról społecznych, zawężająca sferę wolnej i niekrepowanej dyspozycji wolnym czasem. Wydaje się, iż przez tę fazę swoistych przerostów organizacyjnych społeczeństwo rejonów intensywnie uprzemysławianych, narażone na nieuchronne działanie czynników dezorganizujących, powinno przejść możliwie jak najwcześniej. Należy

je zatem świadomie na tę drogę wprowadzać, nie lękając się nawet przesadnego reglamentowania ludzkich działań, zachowań i postaw przez szeroko rozbudowany system organizacji społecznych, także usługowych organizacji i instytucji wolnego czasu. Należałoby szczerze wyposażyć te instytucje we wszelkie środki i nowoczesny sprzęt potrzebny jednostce czy grupie osób dla celów wypoczynkowych lub rozrywkowych i kształceniowych, nie pesząc się nawet tym, że część z nich zostanie zaprzeczona. Odpisane na nieuniknione koszty uprzemysłowienia straty stąd powstałe w ostatecznym rachunku okażą się znikome albo zgoła iluzoryczne, jeśli efektem końcowym całej akcji będzie przyspieszenie wzrostu poziomu kulturalnego ogółu ludności.

Tylko nadmiernie rozpowszechnione u nas niedialektyczne myślenie kategoriami „resortowymi” sprawia, iż na cele kulturalno-oświatowe w rejonach uprzemysławianych nie przeznaczają się kwoty w wysokości co najmniej równej wysokości strat materialnych, jakie gospodarka narodowa ponosi w działach produkcyjnych na skutek niskiej kultury ogólnej i technicznej pracowników. A przecież incydent z kradzieżą materiałów promieniotwórczych, który zdarzył się właśnie na terenie konińskiego rejonu, chociaż byłoby rzeczą ryzykowną uznać go za typowy, jest jednak symptomatyczny. Ukazuje on mianowicie szczególnie wyraziście związek między tym, co można by nazwać nawet nie wysokim poziomem kulturalnym, lecz zwykłym kulturalnym okrzęsaniem pracownika, a efektami jego działalności produkcyjnej.